



TO  
NIE  
BYŁA  
ZWYKŁA  
MIŁOŚĆ

ANNA TUZIAK • SANDRA CZOIK • ANNA FOBIA  
EWA GRALLA • JUSTYNA CHMIEL • KATARZYNA MUSZYŃSKA  
NATALIA HERMANSA • PAULA UZAREK • ANETT LIEVRE  
SZYMON JABŁOŃSKI • EWA MACIEJCZUK

A I L E S

ISKRA © Justyna Chmiel

© for the Polish edition by Wydawnictwo Hm...

All rights reserved

Wszystkie prawa zastrzeżone

Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody twórców.

Redakcja: Natalia Hermansa

Korekta: Aleksandra Bochen

Projekt okładki: Justyna Knapik

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Adobe Stock

Skład: Marcin Halski

[marcin.halski@interia.pl](mailto:marcin.halski@interia.pl)

ISBN E-BOOK: 978-83-68177-47-3

Wydanie pierwsze

Wojkowice 2024

Wydawnictwo Ailes

E-mail: [aileswydawnictwo@gmail.com](mailto:aileswydawnictwo@gmail.com)

Adres: ul. Sobieskiego 225/9, 42-580 Wojkowice

Wersja papierowa dostępna na:

[www.wydawnictwoailes.pl](http://www.wydawnictwoailes.pl)



Iskra  
Justyna Chmiel

## DAMIAN

– Biegnij ile sił w nogach!

– A co... jeśli ja już nie mam sił... nigdzie? – wysapałem w stronę brata.

– To się czołgaj!

Zatrzymałem się mimo krzywej miny Arka i pochyliłem jak pęknięta gałąź. Splunąłem pod buty, charcząc i patrząc w ziemię. Z tą gałęzią to nie metafora, mi naprawdę coś chrupnęło i bałem się wyprostować.

– Co ty robisz?

– Nie dotykaj mnie – rzuciłem, wyciągając do niego rękę. – Nie wolno.

– Co nie wolno? Co ci jest?

– Coś mi wypadło albo coś złamałem...

– Niby co?

– Nie wiem, chyba kręgosłup.

– Nie świruj, wracamy, zaraz świta i ktoś by padł na zawał, widząc takiego zombiaka jak ty.

– Och, zombiaka – wyprostowałem się, chcąc go kopnąć, na co zaśmiał się i klasnął w dłonie:

– Uzdrowiciel, tak mi mów!

Od ponad miesiąca ciągle męczył mnie, bym poszedł na badania i tym podobne, bo nie wyglądam zbyt zdrowo. Fakt, od jakiegoś czasu spadła mi odporność i robiło mi się słabo, mimo że odżywiałem się jak zwykle, ale w końcu przyszła jesień, a to najlepszy czas na choroby. Nic dziwnego.

Arek, odkąd został lekarzem, obleczył całą rodzinę, ale ja się jeszcze nie dałem.

– Dobrze sobie, nigdy nie poszedłbym do ciebie na leczenie, wolałbym już się wykończyć – wysapałem, próbując znowu się wyprostować.

– Nie bądź tego taki pewien.

Spojrzałem na brata, gdy znalazł się blisko mnie, wyszczerzyłem się do niego i dałem kuksańca w bok. Wyrwałem pierwszy, gdy ten truchtał za mną z ociąganiem. Chodził na siłownię, pływał, biegał, a do tego był naprawdę dobrym lekarzem. Droczyłem się z nim, chociaż mieliśmy prawie po trzydzieści lat, wymyślałem mu, ale tak naprawdę go podziwiałem i cieszyłem się, że chciał nadal spędzać czas z kimś takim jak ja. Dużym chłopcem, jak to mnie nazywała nasza matka, bez stałej pracy, kobiety, perspektyw, ale za to z nałogami i brakiem zmartwień.

Arek był ode mnie młodszy i miał dwa razy więcej oleju w głowie. Był też przystojnym blondynem o niebieskich oczach, a ja... sam nie wiem, wydaje mi się, że nie można opisać mnie kolorami. Po prostu byłem... jakiś.

– Ludzie – jęknął.

Oderwałem spojrzenie od spokojnej jeszcze wody Bałtyku i uśmiechnąłem się do brata, który urodził się jako introwertyk. Bieganie o świcie na mrozie miało według niego swoje plusy, a tym razem akurat największe nie były dla niego te zdrowotne.

– Nadal nie rozumiem, czemu nie pracujesz w kostnicy, tam też medycyna, ale pacjenci są tacy jak ty – rzuciłem, uśmiechając się do morza.

– Grabisz sobie...

– To muszę jeszcze tylko przesadzić.

Brat wybuchnął śmiechem, a ja wbiegłem w tłum, wyobrażając sobie, że Arek był właśnie w sytuacji bez wyjścia. Jakbym odciął mu linowy most.

Spojrzałem na niego, stojąc na przystanku autobusowym, śledziłem, jak przedziera się przez ludzi, unosząc dłonie i mamrocząc coś pod nosem. Mój wzrok błędził gdzieś między autami, kolejnymi osobami i ich oddechami widocznymi na zimnie. Skrzywiłem się, gdy przez moje serce przeszedł chwilowy, kłujący ból. A potem ją zobaczyłem.

W tym mieście można było spotkać ludzi najróżniej ubranych, czasem nawet nieubranych, ale nikt nigdy nie zrobił na mnie takiego wrażenia. Kobieta, która przed chwilą sprawiła, że do moich uszu nie docierał żaden dźwięk, miała na sobie czarną sukienkę, martensy i plecak. Każdy, łącznie ze mną, trząśł się z zimna, a ona, mając tylko to, szła prosto i powoli, jakby był czerwiec. Wyciągnąłem szyję, próbując ją odnaleźć. Przez chwilę byłem pewien, że to będzie łatwe, zważywszy na jej wygląd, ale rozplynęła się w powietrzu tak szybko, jak się pojawiła.

– Pilnuj autobusu, przygotuję pieniądze – powiedział do mnie Arek. Potrząsałem głową z rozkojarzeniem, naiwnie skanując każdego przechodnia w nadziei, że może kobieta będzie znowu tędy przeszkodzić. Nie pamiętałem jej twarzy, tylko gruby, czarny szal z włosów owinięty wokół szyi i spływający na ramię.

– Bracie – wysapałem, odzyskując zdolność myślenia. Arek nachylił się do mnie i zmarszczył brwi, gdy spojrzałem mu w oczy. – Jaką ja przed chwilą widziałem laskę.

Twarz brata złagodniała, ale nie w ten sposób, jaki lubiłem. Miał aż wypisane na niej: „Znowu... a już myślałem, że wpadłeś na pomysł z pracą”.

– Naprawdę była cudowna, czułem...

Mini zawał?

– Ha – przerwał mi – to na pewno, jak każda poprzednia, której zawróciłeś w głowie.

– O nie, tym razem to ona zawróciła mi.

– Jak? Nawet jej nie znasz, gdzie ją widziałeś? Teraz?

– Tak, przed chwilą.

– Jakie miała oczy?

Milczałem, bo nie miałem pojęcia.

Arek patrzył na mnie długo, po czym westchnął.

– Ogarnij się, proszę. Nie jesteś nastolatkiem, który zakochuje się od pierwszego spojrzenia na kobiecie tyłek.

– Nie chodzi mi o jej... – Nie skończyłem, bo znów mi przerwał, zaczynając swój wykład.

Podkręciłem głowę, już go nie słuchając. Zawsze stąpał mocno po ziemi i zawsze mnie na nią próbował ściągnąć.

Zdawałem sobie sprawę, że prawdopodobnie już nigdy nie zobaczę tej kobiety. Dziwny typ żalu zakiełkował w moim sercu.

\* \* \*

Wróciłem do domu zziębnięty i pragnący kawy. Zaczynała pulsować mi skroń. Miałem mnóstwo powiadomień, wiadomości i chyba ktoś dzwonił, ale postanowiłem, że zajmę się tym później, kiedyś tam. Słyszałem za cienką ścianą, jak Arek szykował się na dyżur. Dostaliśmy ten dom po babci.

Po dwa pokoje przedzielone wspólnym korytarzem. Mogłem tu mieszkać, ale brat od razu szczerze powiedział o swoich planach spłaceniu mnie i pozbycia się, gdy założy z Matyldą rodzinę. Dla mnie to było bez znaczenia, gdzie będę mieszkał, więc naprawdę mi to nie przeszkadzało. Ułożyłem się plecami na materacu i wpatrywałem w pusty spory regał, a w moich myślach pojawiała się intrygująca postać w szaliku z włosów.

Zasnąłem z uśmiechem na ustach.

\* \* \*

– Zjemy razem lunch? – spytał brat, gdy wyczołgałem się z łóżka i odebrałem telefon. – Skłamałem, że robię coś produktywnego, albo... nie mów nic, nie chcę wiedzieć. To jak? Będziesz?

– Tak, będę, pójdziemy na obiad, sam sobie idź na lunch – odparłem kąśliwie.

– Dobra. Pogadamy o czymś.

– O czym?

Rozłączył się, a to sprawiło, że straciłem ochotę na cokolwiek do jedzenia, bo to jego „pogadamy o czymś” tyczyło się jak nic trucia mi tyłka o pracę, znajdowania roboty w szpitalu i złośczenia się, że on świeci potem oczami, gdy nie zjawiam się na spotkaniu, o które nie prosiłem... Dlaczego on nie mógł zająć się po prostu tylko sobą?

Zirytowany telefonem, jak i zbyt długą drzemką, wyszedłem z łóżka, by zebrać się na ten jego lunch...

\* \* \*

Przemierzając szpitalne korytarze, miałem ochotę wcisnąć sobie w nozdrza waciki nasączone spirytusem, by tylko nie czuć tego zapachu. W końcu zauważyłem brata, gdy wchodził

pospiesznie do sali. Pobiegłem w jego kierunku, ale zamknął mi drzwi przed nosem. Sięgnąłem po telefon, by dać mu znać, że jestem, i spojrzałem przez szparę między żaluzjami.

Krew odpłynęła mi z głowy.

Schowałem urządzenie do którejś z kieszeni i rozsunąłem suwak, gdy fala gorąca uderzyła o moją szyję. Przed moim bratem siedziała ciemnowłosa piękność, o której próbowałem przestać myśleć.

Zaśmiałem się w duchu, jakbym wygrał los na loterii.

Przycisnąłem nos do szyby, ale Arek zauważył to, skarcił mnie i jednym ruchem zasunął żaluzje. Wyszedł po chwili z chmurnym spojrzeniem.

– To ona – wyrzuciłem dłoń w powietrze, wchodząc mu w jakieś słowo, którego nie zdążył wysapać. – Czaisz to? To ona!

– Ta super laska, w której zakochałeś się na przystanku?

– Tak jest, w rzeczy samej, to ona. Co jej się stało? Ma coś złamane?

– Chyba oszalałeś, nie mogę mówić ci takich rzeczy.

– Tajemnica lekarska, no tak, sam się zaraz dowiem.

Arek bacznie mi się przyjrzał:

– Masz gorączkę?

– Spadaj, naprawdę mi się podoba, zagadam do niej na luzie, nie będę jej męczył.

Zamachał mi dłonią przed nosem:

– Damian, masz kropelki potu na czole, cały się świecisz, drzysz... – Złapał mnie pod łokieć i poprowadził do pustej salki.

– Podeksycytowałem się, nic więcej. – Próbowałem mu się wywinąć, gdy stanął przede mną z termometrem. Spojrzał mi wymownie w oczy i w ciszy strzelił w czoło.

– Już? – Byłem zniecierpliwiony, chciałem iść na korytarz i zagadać do dziewczyny, a ten musiał właśnie teraz wczuwać się w rolę.



– Jak ty zamierzasz się z nią całować, skoro zwykły jej widok wywołuje u ciebie trzydzieści osiem stopni? Bo zamierzasz, tak? – Parsknął śmiechem. – Dla nas, facetów, to już śmierć... – Uniósł brew, by po chwili spoważnieć i dodać: – Nie wiem, gdzie się tak znowu załatwiłeś ani jak udało ci się tu przyjść... w tym stanie.

– To te twoje treningi...

Skrzywił się, jakby zjadł cytrynę, i pokręcił głową, szukając czegoś między lekami.

– Tak, tak, to te twoje treningi – wyrzuciłem w momencie, gdy dostrzegłem za szybką w ścianie dziewczynę z izby przyjęć. Wstrzymałem oddech, gdy nasze spojrzenia się spotkały.

Od razu to zauważyłem i bawił mnie fakt, że wyglądaliśmy podobnie. Tam na przystanku widziałem ją tylko przez moment. Teraz siedziała naprzeciw mnie i mogłem bezwstydnie przyglądać się jej twarzy. To „coś wyjątkowego” ukryte było w oczach dziewczyny – nie byłem w stanie mrugać.

– Przyjmij to, a zaraz wypiszę ci receptę. Poczekasz w barze, dobra?

Nie odrywając spojrzenia od dziewczyny, sięgnąłem po tabletkę i szklankę wody.

Brat zaśmiał się pod nosem, więc niechętnie zwróciłem na niego uwagę.

– Właśnie dałeś mi się leczyć, ostatni z Kowalskich odhaczony – gadał do recepty, którą przed chwilą wydrukował.

Przewróciłem oczami i zebrałem się, by wyjść, ale zastygłem z papierkiem w dłoni, gdy dziewczyna się do mnie uśmiechnęła.

## **MONA**

To niesamowite, ile człowiek potrafi wypowiedzieć słów na sekundę. Ten obok mnie, który się przysiadł, gdy czekałam, aż mój cel wyjdzie na korytarz, gadał już od kilku minut. Nie

pamiętam, co mówił, zamknął się, dopiero gdy na niego spojrzełam.

Nieuczesane czarne włosy, pieprzyk pod lewym okiem, szczupły, z głupawym uśmiechem, z tego, co stwierdziłam po spojrzeniach mijających nas kobiet – przystojniak. Według ludzkich standardów.

Spojrzałam na niego łaskawszym okiem. Jeśli się uprzeć, byłby z niego piękny diabeł, gdyby tylko się trochę ogarnął i nie miał tych ciemnoniebieskich sińców pod oczami. Do tego był blady i chory. Jego krew pachniała jak amoniak, a serce było pomarszczone i słabe.

– Rozrabiało się, co? – Z jego ust znowu wydobył się jakiś chrzęst. Spojrzałam na nie niechętnie. Po chwili dotarł do mnie oddech chłopaka, ciężki i piekący moje policzki. Coś go zżerało. Coś, co powinienam znać...

– Co mówiłeś? – spytałam, patrząc w ścianę.

– Zagaiłem, że nieźle rozrabiałaś, skoro masz teraz rękę w gipsie.

Uśmiechnęłam się mimowolnie – gdyby to zależało od tego, czy byłam „grzeczna”, miałabym połamaną każdą z kości.

Wstrzymał oddech i wwiercał się tymi sarnimi oczyma w moje.

– Tak, zdarza mi się.

– Jak to jest? Nigdy nie miałem nic złamanego. Serio, a też nie byłem zbyt grzeczną w młodości.

– Chyba w dzieciństwie – poprawiłam, bo widziałam przecież, że miał tylko dwadzieścia siedem lat. Przy mnie to nawet nie był pyłek.

Zaśmiał się smutno i chwilę przyglądał moim rogom... schowanym pod lokami włosów.

– Niech będzie, tak czy inaczej nie wiem, jak to jest.

– Mogę ci coś połamać, to zobaczysz – zaproponowałam szczerze.

Ten znowu zaczął się śmiać. Przymknęłam oczy i uśmiechnęłam się bezwiednie, bo chłopak miał miłą barwę głosu. To nie tak, że lubimy tylko muzykę z drapania pazurami po ścianie. Kto to w ogóle wymyślił? Lubimy, gdy trafiają do nas piosenkarze, najlepiej cały zespół, ale rzadko to się zdarza.

Jeśli na ziemi nie lubią jakiegoś swojego utworu i wymiotują nim, gdy muszą go grać, to wiadomo, jaki przyjdzie im bis u nas, po wieki wieków.

Tak... patrzyłam przez szybę na wysokiego blondyna, który sprawiał, że kula ognia przemieszczała wnętrze mojego ciała.

Mogłam wybrać kogokolwiek, a to był idealny cel, zdobycie tej duszy byłoby czymś. Zdałam sobie jednak sprawę, że nie byłam w tym aż tak dobra – jego aura lśniła jak słońce w południe i tylko chwila u jego boku przyćmiła moją moc. Krzątał się po gabinecie, a gdy z niego wyszedł, w ciało wbiło mi się tysiąc igieł. Zaciśnęłam zęby na dolnej wardze i zamruczałam, gdy wyczułam posmak krwi.

– Idź z tym jak najszybciej. – Wręczył temu obok jakiegoś kartki, uprzednio obrzucając mnie krótkim spojrzeniem. Obserwowałam ich obu już od pewnego czasu i byłam pewna, że są znajomymi.

– Kim ten lekarz jest dla ciebie? – spytałam, gdy blondyn odszedł.

– Bratem – odparł niezbyt chętnie.

Zapatrzyłam się na jego twarz, nie mogąc się doszukać między nimi żadnego podobieństwa. Byli jak zdrowe, rumiane, kwaśne jabłko i to podgniłe, co spadło z drzewa i tak leży, czekając, aż ktoś je wdepcze w ziemię.

Jednak łączyło ich to samo drzewo, wspólna krew. Chłopak przełknął z trudem ślinę, nie czułam w nim strachu, tylko ekscytację. Cały aż dygotał i zdawał się o tym nie wiedzieć. Zauważyłam na jego bladej ręce gęsią skórkę. Spojrzałam kątem